

Temat pracy:

Przemiana lekarza chrześcijanina schizofrenika w lekarza chrześcijanina.

Poradnictwo chrześcijańskie stylem życia lekarza rodzinnego.

I Wprowadzenie:

Na wstępie chciałbym oddać chwałę Bogu za jego łaskę i miłość do mnie. Dziękuję za to, że umarł za mnie, za mój grzech i dzięki tej ofierze mogę mieć z nim relację. Wszystko co najlepsze w moim życiu pochodzi tylko i wyłącznie od Niego. Jestem pełen podziwu jak niezmiernym, niepojętym i cudownym Bogiem jest Bóg Abrahama, Izaaka, Jakuba.

Dziękuję Tacie w niebie za zainspirowanie mnie do wzięcia udziału w szkoleniu – to był niezwykle czas. Niezwykły głównie dlatego, że mogliśmy być wszyscy jedno w NIM. Niezwykły, bo prowadzony przez niezwykle ludzi, których pasją jest sam Jezus Chrystus.

Moja praca nie jest pracą badawczą czy rozpatrującą konkretne, szczegółowe zagadnienie. Jest to świadectwo tego, co dobry Bóg czyni w moim życiu w ostatnim czasie, a w co znakomicie wpisują się zagadnienia poruszane na kursie IPC.

Temat pracy – przewrotny i dziwny – przyznaję. Zatem pora na sprecyzowanie, o co w ogóle w nim chodzi. Zaczniemy od definicji pojęć.

Chrześcijanin – uczeń, naśladowca, zwolennik, świadek Jezusa

Schizofrenik – człowiek o rozdwojonej osobowości

Zgodnie z tym kluczem pierwsza część tematu brzmieć może: Przemiana lekarza, ucznia Jezusa o rozdwojonej osobowości w lekarza, ucznia Jezusa. Cóż to zatem za twór – "uczeń Jezusa o rozdwojonej osobowości"? Chodzi mi tutaj o ucznia Jezusa, który jest nim przez godzinę rano i 15 po pracy natomiast przez 8 godzin w pracy o nim zapomina. Można podierać się tu argumentem często dyskutowanym publicznie, iż należy rozdzielić pracę zawodową od religii, ale czy tak Bóg to zaplanował? Czy jesteśmy w pracy jedną osobą, po pracy inną a w kościele już trzecim wcieleniem? Czy jestem wyznawcą jakiejś religii? Czy krzesło, na którym siadam w pracy, ma wymuszać na mnie określone zachowanie?

Kilka zdań wyjaśnienia drugiej części tematu.

Pracuję w poradni lekarza rodzinnego i codziennie spotykam się z wieloma trudnymi sytuacjami pacjentów. Są to nie tylko problemy somatyczne, ale też psychiczne, społeczne, rodzinne i inne. W ostatnim czasie obserwuję zdecydowane przychylenie się szali zgłaszanych dolegliwości na problemy niepochodzące ze strony somatycznej. Bardzo wiele problemów wynika z zachwianych

relacji, indywidualizmu, napędzanego przez media wyścigu szczurów. Często jak to się pięknie określa: "z medycznego punktu widzenia nie ma nic do zrobienia". No i właśnie o to chodzi-z medycznego punktu widzenia, ale czy też i z Bożego? Często w pracy czułem się po ludzku zupełnie bezsilny w obliczu przedstawianych mi problemów, czy trudnych sytuacji. Zdawałem sobie sprawę z tego, iż brakuje mi narzędzi do wsparcia ludzi w ich problemach. Były sytuacje, kiedy nie wiedziałem, od czego w ogóle można zacząć rozmowę. Najprościej było więc jej nie zaczynać. Dlatego właśnie szkolenie w zakresie poradnictwa leżało mi na sercu od kilku lat. A jeśli poradnictwa to jedynie chrześcijańskiego, bo inne bazują tylko na ludzkich dokonaniach i wiedzy a tu potrzeba tak często ponadnaturalnych interwencji. Przez poradnictwo jako styl życia lekarza rozumiem codzienne trwanie w intymnej społeczności z Duchem Świętym, wykonywanie swojej pracy w atmosferze Bożej miłości, wrażliwości na ludzkie problemy. Z Bożej perspektywy nie ma sytuacji, kiedy można powiedzieć "w tej sytuacji nie ma już nic do zrobienia" bo On jest nieograniczony niczym!

II Jak sprawa wygląda z perspektywy Pisma Świętego.

To wielka łaska, że mogłem wychować się w domu, w którym Jezus był obecny. To wielka łaska, że On mnie znalazł, kiedy miałem 7 lat i pociągnął do siebie. Prowadzi mnie od tej chwili przez życie, okazując ogrom wyrozumiałości i miłości, zapraszając nieustannie to nawiązywania coraz bliższej relacji z Nim. Patrząc wstecz na swoje życie, widzę go jako ciąg niesamowitych Bożych błogosławieństw oplecionych ogromem łaski. Niesamowite jest oglądanie tego, jak nagradza nasze posłuszeństwo i jak pragnie tego byśmy mu zaufali. Psalm 37:5-6 "Powierz Panu drogę swoją, Zaufaj mu, a On wszystko dobrze uczyni. Wyniesie jak światło sprawiedliwość twoją, A prawo twoje jak słońce w południe."

Kiedy kończyłem staż szpitalny po studiach medycznych, miałem ofertę pracy w oddziale nefrologii oraz w oddziale intensywnej opieki medycznej. Prosiłem wtedy Pana, by objawił mi, gdzie jest miejsce dla mnie. Odpowiedź była dziwna – medycyna rodzinna. Podążając za tym, co podpowiadało mi serce, poszedłem zapytać o możliwość podjęcia pracy w poradni, którą Bóg mi wskazał. Jakże cenne było jedno z pierwszych zdań, jakie tam usłyszałem: "Jesteś odpowiedzią na nasze modlitwy". Rozpocząłem pracę w poradni i tak naprawdę naukę medycyny pełen zapału i chęci niesienia pomocy. Napotykanie w trakcie specjalizacji ciągle nowe trudności organizacyjne serwowane przez ministerstwo czy dyrekcję szpitala, który mnie zatrudnił w ramach rezydentury, budziły we mnie niechęć i wiele niepochlebnych komentarzy w stosunku do systemu szkolenia. Frustrację pogłębiała ciągle namnażająca się biurokracja w codziennej pracy. Denerwowały mnie problemy z nadażeniem za ciągle zmieniającymi się przepisami, które często nie były zbyt

rozsądne. Byłem zaniepokojony faktem, iż najważniejszy jest papier i to, co na nim napisane, a nie człowiek. Realizacja kolejnych celów szkolenia specjalizacyjnego, dodatkowe dyżury nocne oraz praca w poradni były mozołem, co miało odzwierciedlenie w rozmowach, jakie prowadziłem z innymi poza pracą zgodnie z Biblijną prawdą "Z obfitości serca mówią usta" Ew. Mateusza 12:34b. Bardzo odczuwalny był brak czasu zwłaszcza na przebywanie przed Bożym obliczem i wsłuchiwanie się w Jego głos. Przez cały ten czas w moim sercu powstawała coraz większa niezgoda na taki stan rzeczy. Wiedziałem, że tak dalej być nie może, musi się coś zmienić. I tu dochodzimy do sedna sprawy – coś, czy może ktoś? I tu raz jeszcze chcę Świętemu Bogu oddać chwałę za Jego łaskę i miłość. On mówi " Oto stoję u drzwi i kołaczę; jeśli ktoś usłyszy głos mój i otworzy drzwi, wstąpię do niego i będę z nim wieszerał, a on ze mną" Obj. Jana 3:20. Dziękuję Mu za cierpliwość w kołataniu do drzwi mojego serca. Dziękuję, że się nie poddaje i ciągle to robi. Jestem pod wrażeniem faktu, że Święty Bóg chce ze mną spędzać intymne chwile, chce mnie zabrać na kolację!

Duch Święty zaczął w moim sercu ożywiać słowa, które doskonale znałem: "Wy jesteście światłością świata; nie może się ukryć miasto położone na górze." Mateusz 5:14 "Dziś, jeśli głos Jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych." Hebr. 3:15 "Bo ci, których Duch Boży prowadzi, są dziećmi Bożymi" Rzym 8:14 "Czy nie przykazałem ci: Bądź mocny i mężny? Nie bój się i nie lękaj się, bo Pan, Bóg twój, będzie z tobą wszędzie, dokądkolwiek pójdziesz." Jozue 1:9

W moim sercu pojawiła się tęsknota za głosem Boga. Chciałem Go słyszeć codziennie. Słyszeć nie po to tylko by wiedzieć, ale by działać. Wiedziałem, że to z czym się spotykam, jest ponad moje ludzkie siły. Zapragnąłem być odważnym w wykonywaniu tego, do czego Duch Święty mnie przekonywał. Moim mottem stała się sentencja "bądź kreatorem nie komentatorem". Zacząłem powoli i często opornie uczyć się posłuszeństwa poprzez wykonywanie zleceń, które Bóg wkładał w moje serce. Niesamowitym było, kiedy odkrywałem, że wykonanie jednego zlecenia najczęściej rodzi kilka kolejnych. Oglądanie owoców tego posłuszeństwa było tak zachęcające, że wzrastało pragnienie przebywania stale w Jego bliskości. Jednocześnie następowało odwrócenie uwagi skoncentrowanej na sobie w kierunku ludzi, których miałem wokół siebie. Oglądanie Bożych cudów, jakich dokonywał i dokonuje w mojej rodzinie czy wśród moich przyjaciół wypełnia moje serce radością i odwagą do dzielenia się tym z innymi. Czy zatem Bóg oczekuje od nas wykonywania skomplikowanych praktyk religijnych, 2 godzin modlitwy dziennie, odpowiedniego stroju, cytowania wersetów biblijnych, gdy spotykamy inną osobę? Tak naprawdę oczekuje tylko posłuszeństwa. Jeszcze raz przytoczę fragment z Objawienia Jana 3:20 "Jeśli ktoś usłyszy głos mój i otworzy drzwi, wstąpię do niego i będę z nim wieszerał, a on ze mną". Spotkanie z Królem królów, Panem panów na kolacji sprawia, że nie możemy milczeć. Rodzi się głębokie pragnienie przekazania tego, czego doświadczyliśmy innym. To jest niezapomniane przeżycie, do którego

chcemy wracać. Chcemy tego więcej. Nie chcemy by to tylko była kolacja, ale też śniadanie, drugie śniadanie, obiad i podwieczerek. Gdy doświadczamy Jego świętości, miłości, pokoju, radości, dobroci pragniemy stawać się tacy jak On.

Wróćmy zatem do tematu zasadniczego pracy. Czy poradnictwo chrześcijańskie może być moim stylem życia? Z definicji "poradnictwo to działanie, którego celem jest tworzenie warunków do podjęcia przez klienta samodzielnej próby rozwiązania swojego problemu"¹. Tak jest dobrze, ale znacznie lepiej, a nawet doskonale, gdy w centrum tego działania staje Jezus Chrystus. W centrum działania ze strony doradcy, ale także osoby do niego przychodzącej. Nie bazujemy wtedy na swoich możliwościach, ale otwieramy się na możliwości tego, który jest nieskończony. Tak rodzi się poradnictwo chrześcijańskie, dla którego wzorem doradcy staje się sam Jezus Chrystus. Jak skutecznym był doradcą, możemy przekonać się, czytając ewangelie. W Jego obecności ludzie odkrywali prawdę o swoim problemie, bo On jest prawdą. "I poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi" Ew. Jana 8:32. Kiedy przyjmowali prawdę do swojego życia, było to źródłem radykalnej zmiany. Biblia mówi w II Koryntian 5:20 "Dlatego w miejsce Chrystusa poselstwo sprawujemy, jak gdyby przez nas Bóg upominał; w miejsce Chrystusa prosimy: Pojednajcie się z Bogiem." Jezus wysłał nas mówiąc "Pokój wam! Jak Ojciec mnie posłał, tak i Ja was posyłam. A to rzekłszy, tchnął na nich i powiedział im: Weźmijcie Ducha Świętego." Ew. Jana 20:21-22. W Ew. Łukasza 4:18 czytamy "Duch Pański nade mną, przeto namaścił mnie, abym zwiastował ubogim dobrą nowinę, posłał mnie, abym ogłosił jeńcom wyzwolenie, a ślepym przejrzenie, abym uciśnionych wypuścił na wolność". Jeśli Jezus nie był Jezusem na 1/2 etatu czy przez 2 godziny w tygodniu, a ja chcę uczyć się od Niego, to moje życie musi być cały czas ukryte w nim "Ja jestem krzewem winnym, wy jesteście latoroślami. Kto trwa we mnie, a Ja w nim, ten wydaje wiele owocu; bo beze mnie nic uczynić nie możecie." Ew. Jana 15:5 Jezus nazywa nas nie tylko uczniami, ale kapłanami Boga najwyższego: I List Piotra 2:9 "Ale wy jesteście rodem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym, abyście rozgłaszali cnoty tego, który was powołał z ciemności do cudownej swojej światłości". Kapłan był kapłanem codziennie. Zatem ja mam być Jego kapłanem codziennie! Rozgłaszać cnoty tego, który mnie powołał z ciemności do światłości codziennie! Ogłaszać ślepym przejrzenie, wypuszczać uciśnionych na wolność codziennie! Boże Słowo mówi w Ew. Mateusza 6:24 "Nikt nie może dwom panom służyć, gdyż albo jednego nienawidzić będzie, a drugiego miłować, albo jednego trzymać się będzie, a drugim pogardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie." Odpowiedź na pytanie, czy poradnictwo chrześcijańskie ma być moim stylem życia, a nie tylko aktywnością przez określony okres czasu w tygodniu jest uważam jednoznaczna. Tak! Czy Jezus może przez nas wykonywać swoje dzieła, jeśli zostawiamy go na progu naszego miejsca pracy? Nie! Czy jest możliwym bycie uczniem Jezusa o rozdwojonej osobowości – od rana do 8 uczeń Jezusa, od 8-15 lekarz praktyk z wielkim

doświadczeniem i wiedzą, który Jezusa zostawił w szatni, 15-8 uczeń Jezusa? Nie! Jezus chce być w centrum mojej codzienności. Chce być ze mną, kiedy wstaję, pracuję, spotykam się ze znajomymi, rozmawiam ze swoimi dziećmi, płacę podatki, kupuję lody w lodziarni, kierowca zajeżdża mi drogę, kładę się spać, a nawet we śnie. Chce, bym w każdej z tych sytuacji jaśniał blaskiem Jego chwały. Chce, by ludzie spotykając się ze mną odczuwali to, że On jest we mnie. Chcę być lekarzem chrześcijaninem, którego stylem życia jest styl Jezusa – najlepszego doradcy.

III Jak to zatem zastosować w praktyce.

Kluczowe jest to, aby spotkać się z Jezusem na kolacji! Co więcej, nie tyle spotkać, ale spotykać się stale! Jeśli nie doświadczę tego, kim On jest, nie mam o czym opowiadać. Kluczem do tego spotkania jest posłuszeństwo. On chce mi dać namiary na super miejsce do spotkania. Czy chcę to usłyszeć? Czy uczynię krok wiary, by pójść poszukać tego miejsca, o którym powiedział? Czy znajdę czas w codziennej bieganinie na to spotkanie? Niesamowite jest to, że kiedy docieram na wskazane miejsce, On tam już jest i czeka z wielkim uśmiechem i rozpostartymi ramionami. Ścisną mnie mocno i mówi: "Gdzie byłeś tak długo? Korek był, czy co?"

Im częściej się spotykamy, tym bardziej jestem Nim zafascynowany. Wypełnia moją duszę to, kim jest, jaki jest. Jego miłość zalewa moje serce. Czas płynie tak szybko, gdy słucham opowieści o Jego Ojcu, planach, tym co rozpala Jego serce. To, co czyni, przerasta moje zrozumienie, jego myśli są tak bardzo wyższe, szersze i głębsze od moich. Uzmysławiam sobie, że nie mogę być obojętny! Muszę stać w tym dziele razem z Nim. Widzę, że to dzieło nie jest jak trawa, która usycha, ale ma wymiar wieczny.

Jeszcze bardziej praktycznie zatem. Kto jest moim doradcą? Z kim spotykam się rano, kiedy wstaję? Z moim Mistrzem, czy może z telewizorem lub radioodbiornikiem. Czy ważne jest dla mnie to, by usłyszeć, jakie plany On ma na ten dzień, czy dowiedzieć się o tym, co złego działo się w minionych dniach? Czy kiedy wstaję rano, chcę roztaczać wokół siebie atmosferę dziękczynienia i chwały dla Boga, czy narzekania, komentowania i utyskiwania nad swoim losem? Gdy wychodzę z domu, czy to ja wnoszę atmosferę Bożego Królestwa wszędzie tam gdzie się udaję, czy przejmuję ją, która w danym miejscu panuje. Czy jestem cały czas nastawiony na słuchanie tego, co Duch Święty mi podpowiada i mam odwagę wykonywać Jego polecenia? Kiedy spotykam się po pracy ze znajomymi, czy w centrum konwersacji są inni ludzie, ich przywary, trudności i upadki czy raczej to, co od ostatniego spotkania czyni we mnie i przeze mnie Jezus.

Moją modlitwą jest, by być cały czas dostępnym do wykonania Bożych zleceń. Codziennie chcę jechać do pracy z dziękczynieniem i uwielbieniem na ustach z ekscytacją oczekując tego, czego Bóg dokona. Jeśli trwam w tym, który jest miłością nie jest trudno przekazywać ją dalej. Dyżury przestają być nudnym obowiązkiem, ale niesamowitą okazją do dzielenia się Jezusem z moimi

współpracownikami. Zaczynają mnie męczyć płytkie rozmowy o codzienności bo zaczynam dostrzegać jakie bogactwo mam w Jezusie.

Mocno czuję w sercu, że czas powtórnego przyjścia Pana Jezusa na ziemię jest bliski. Rozpoczęło się przebudzenie w naszym kraju i Bóg chce się poruszać w niesamowity sposób na całym świecie. On potrzebuje ludzi, którzy staną u Jego boku na cały etat. Ludzi walecznych, którzy pójną za Jego głosem tam gdzie ich pośle. Ludzi, którzy jak biblijna Estera będą w stanie poświęcić swoje życie dla ratowania swojego narodu. Ludzi, którzy kochają Boga z całego serca, z całej siły i z całej myśli a bliźniego jak siebie samego! Chcę powtórzyć za biblijnym Samuelem "Mów Panie, bo sługa twój słucha"! Chcę uczynić imię Jezusa sławnym w naszym kraju! Imię, przed którym zegnije się każde kolano! Chwała niech będzie najwyższemu, potężnemu, wiecznemu Bogu Abrahama, Izaaka, Jakuba. AMEN

1 <http://pl.wikipedia.org/wiki/Poradnictwo>

cytaty biblijne: Biblia Warszawska dostępna online <http://biblia-online.pl>